

## ZOFIA WEISER ur. 1918; Lublin

<b>Tytuł fragmentu relacji</b>	Losy rodziny w czasie wojny
<b>Zakres terytorialny i czasowy</b>	Lublin; II wojna światowa
<b>Słowa kluczowe</b>	Lublin Warszawa Bamberg Francja Żydzi wojna okupacja getto

### Losy rodziny w czasie wojny

Do początku 1942 r. otrzymywałam jeszcze listy od rodziców z Lublina. To znaczy do 1941 r. były to listy, a potem już tylko zwykłe kartki pocztowe. W 1941 r. przysyłali jeszcze paczki, a w nich znajdowały się nawet takie rarytasy jak ciastka od Wedla. Nie wiem jak oni je zdobywali. Nie mieszkali nawet we własnym mieszkaniu, z którego przecież zostali wyrzuceni, a jednak starali się do końca przysyłać dobre rzeczy. Musiało ich to kosztować bardzo wiele. W listach nigdy nie pisali mi o sobie. Nie wiedziałam wtedy jak wygląda ich sytuacja. O ich losach dowiedziałam się dopiero po wojnie. Za to w każdym liście i w każdej kartce moja mama pisała: "Trzymajmy się! Nie dajmy się! Ty musisz żyć!". To mnie podtrzymywało na duchu. Potem kontakt urwał się całkowicie.

Pracując w konsulacie, podjęłam starania o odnalezienie mojej rodziny, która pozostała w czasie wojny w Polsce. Nie wiedziałam nic o nich. Pisałam do Międzynarodowego Czerwonego Krzyża w Genewie, szukałam ich przez Francuski Czerwony Krzyż. Napisałam nawet do Magistratu w Lublinie. Wreszcie otrzymałam wiadomość, że moja mama oraz brat z żoną opuścili Lublin i w ogóle Polskę, znajdując się w Niemczech w Bambergu, w obozie dla Displaced Persons i mają zamiar wyjechać do Ameryki. Od razu zaczęłam czynić starania, by ściągnąć ich do Francji. W tym czasie by nawet poruszać się po Francji trzeba było posiadać odpowiednią przepustkę. To wszystko trwało, zanim zdobyłam odpowiednie pozwolenia, przede wszystkim to najważniejsze, na wyjazd do Niemiec. Oficjalnie, pracując w konsulacie, otrzymałam polecenie wyjazdu służbowego, ale jechałam jako oficer łącznikowy Czerwonego Krzyża. Podróż do Baden-Baden spędziłam bardzo dobrze. Problemy zaczęły się od Frankfurtu nad Menem. Miasto było całkowicie zniszczone, a na dworcu kolejowym okazało się, że dalej mam jechać transportem wojskowym, gdzie w pociągu byli sami mężczyźni, młodzi żołnierze i do tego pijani. Ogarnęło mnie przerażenie, zwłaszcza, że w miarę wypijanego alkoholu zaczęli mnie zaczepiać. A to któryś usiłował pogłaskać mnie po twarzy, inny po włosach. Zaczęłam krążyć po pociągu, żeby znaleźć jakieś spokojniejsze miejsce, ale wszędzie było to samo. Nagle spotkałam jakiegoś oficera, do którego zwróciłam się z prośbą o pomoc. Otworzył mi przedział, zamknął mnie w nim i dodatkowo wręczył klucz, bym była bezpieczniejsza. Do Bambergu dojechałam, śpiąc jak suseł. Tam udałam się do obozu dla dipisów. Zaczęłam szukać rodziny. Szybko wezwano mojego brata, który na mój widok przeżył szok. Nie zawiadamałam ich wcześniej, że przyjadę, chcąc im zrobić

niespodziankę. Mamy w tym czasie nie było w obozie, ponieważ pojechała do Monachium po jakieś zakupy. Tu poznałam także swoją bratową, o której istnieniu wcześniej nie wiedziałam. Postanowiliśmy z bratem wyjść po mamę na dworzec, by również i jej zrobić niespodziankę. Jednocześnie na dworcu rozdzieliliśmy się tak, by sprawdzić, czy mama mnie pozna. Gdy przybył pociąg z Monachium, ja pierwsza zauważyłam mamę. Podeszłam do niej. Niosła jakiś koszyk. Chwyciłam ją za rękę, a ona mnie nie poznała. Potraktowała mnie jak obcą osobę. Byłam w szoku. Dopiero później, dużo później, uzmysłowiłam sobie, że zaczynała cierpieć na chorobę Alzheimera, ale wtedy jeszcze nikt o tym nic nie wiedział, a jej zachowanie bardzo mnie zmartwiło.

Dopiero tam dowiedziałam się, jakie były losy rodziny podczas wojny. Nie przeżyli jej mój tata i moja siostra. Z moim tatą było tak. W momencie, gdy Niemcy zabierali rzemieślników-specjalistów do więzienia na Zamku lubelskim, wśród nich znaleźli się również kuśnierze i krawcy, którzy przed wojną pracowali dla firmy mojego taty. To właśnie wtedy okazało się, że może na nich liczyć i że cieszył się ich wielkim uznaniem. Rzemieślnicy idąc do więzienia zażądali, żeby poszedł z nimi również Gryzolet, argumentując, że on był największym fachowcem od krawiectwa i kuśnierstwa w Lublinie. Mówili, że zna najlepsze modele i fasony krawieckie. Oczywiście, mój tata nigdy nie szył. Do więzienia poszedł w końcu razem ze swoimi rzemieślnikami i razem z nimi zginął. Rozstrzelano ich wszystkich, w tym mojego tatę, podczas ostatniej egzekucji na Zamku, w lipcu 1944 r., na kilka godzin przed wkroczeniem Rosjan do Lublina. Wcześniej zginęła moja siostra. Moja mama przebywała jeszcze w tym czasie w Lublinie. Tu też ukrywała się moja siostra. Przebywała jednak w innym miejscu niż moja mama. Mama planowała w Lublinie zorganizować sobie jakieś mieszkanie, w którym mogłaby przetrwać wojnę. Miała jeszcze jakieś pieniądze, skoro planowała zdobycie tego mieszkania. Moja siostra bardzo tęskniła za mamą i czasami odwiedzała ją po kryjomu. Pewnego razu, gdy ją odwiedziła, ktoś zaczął walić do drzwi. Mama szybko schowała ją pod stół, zakrywając długim obrusem lub jakimś prześcieradłem i udając, że sama pije herbatę. Była jednak tak zdenerwowana, że aż tłukła łyżeczką o szklanekę. Do mieszkania wpadli Niemcy, krzycząc, że u mamy jest jej córka. Mama zaprzeczała, ale Niemcy ją odkryli. Mama, próbując ratować Hanke, powiedziała, że jest to obca dziewczyna i nie wie skąd się ona tu wzięła. Hanke zastrzelono jednak na oczach mamy. Oni doskonale wiedzieli, że była jej córką i się ukrywała. Ktoś ją wydał.

Mama nie mogła dłużej przebywać w Lublinie. Nie mogła się tutaj ukrywać, bo między innymi była zbyt znaną osobą w mieście. Wyjechała do Warszawy. W Warszawie udawała głuchoniemą. Ukrywała się w burdelu, piorąc dla prostytutek i sprzedając im bimber na porcje. Trudno sobie wyobrazić, jak do końca wojny mogła udawać głuchoniemą, nic nie mówić, żeby się nie wydać. Tym prostytutkom prała bieliznę. Kupowała bimber i potem im sprzedawała, a za różnicę w cenie kupowała dla siebie chleb. Pomagał jej też jakiś ksiądz, który przynosił jej, a to jakieś jabłko, a to gruszkę, innym razem parę śliwek. Przychodził do niej, pocieszał ją i modlił się za jej duszę. Moja mama miała w Warszawie dobry wygląd. Nikt jej tu nie znał, ale też nie miała dokąd pójść, dlatego poszła do burdelu i polskie prostytutki przechowały ją do końca wojny.

Już po wojnie, gdy wyjechała do Izraela, tam złożyła dokładną relację o swoich losach podczas wojny w Yad Vashem, w Jerozolimie.

Inna historia jeszcze była z moim bratem. Przez pewien czas przebywał w getcie w Warszawie. Pomagała mu, przebywając po aryjskiej stronie, jego przyszła żona, z domu Lederman. Miała polskie papiery. Prawdopodobnie poprzez mojego brata miała ona kontakt w Lublinie z rodziną Miłosiów, z którymi byliśmy zaprzyjaźnieni jeszcze przed wojną. To właśnie Miłosiowie zdobyli

dla niego fałszywe zaświadczenie, że nie jest Żydem. Była to jakaś metryka chrztu i dzięki niej brat mógł wyjść z getta. Od razu po wyjściu na aryjską stronę trafił na obławę i zaczął uciekać. Biegł, aż dobiegł nad Wisłę. Tu został postrzelony. Zabrano go do szpitala, a tam ciągle podawał się już za Polaka. Został wyleczony i potem ożenił się z moją bratową, biorąc, dzięki zaświadczeniu od Miłosiów, kościelny ślub. Obydwoje uchodzili za polskie, katolickie małżeństwo.

Cała operacja ściągnięcia mojej rodziny z Niemiec do Francji trwała około trzech miesięcy. Najpierw udało mi się ściągnąć mamę. Mój brat wraz z bratową do Francji dotarli jeszcze później i jechali przez Szwecję. Znaleźli się w końcu w Paryżu, gdzie ich sprowadziłam. Obydwoje pracowali. Brat pracował u swojego teścia, który zajmował się krawiectwem. Nigdy to mu jakoś nie szło. Dlatego też zdecydował się na wyjazd do Stanów Zjednoczonych, gdzie mieszka do dzisiaj. Mama przez jakiś czas mieszkała także we Francji. Potem poznała człowieka, bardzo dobrego, który zaopiekował się nią. Obydwoje wyjechali do Izraela. Niestety, jej choroba pogłębiała się. Mimo, że jej drugi mąż bardzo się nią zajmował, zdecydowałam się, że powinna być razem ze mną. Obydwoje ponownie ściągnęłam do Francji. Mama całkowicie zapadła na zdrowiu, gdy zmarł jej mąż. Zmarła we Francji. Przy okazji mojego wyjazdu w poszukiwaniu rodziny w Niemczech, byłam także w Berlinie, gdzie w rosyjskiej strefie odwiedziłam Zofię Korman z Lublina. Już wtedy była wdową po zmarłym, znanym warszawskim lekarzu Pinusie.

Data i miejsce nagrania	2001-12-01, Lublin
Rozmawiał/a	Robert Kuwałek
Transkrypcja	Robert Kuwałek
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"